

## **Niewolnicy Keynesa**

### **Leszek Balcerowicz**

W trzech ostatnich szkicach starałem się pokazać, jak choroba finansów państwa (duże wydatki budżetu, wysokie podatki, duży deficyt) szkodzi rozwojowi gospodarki, a w skrajnym wypadku powoduje jego załamanie. Przywoływałem przykłady z naszej najnowszej historii (bankructwo Polski w latach 80. wskutek zaciągania długów zagranicznych w epoce Gierka, hiperinflacja w 1989 r.), a także doświadczenia światowe i wyniki badań naukowych. Dzisiaj mało kto już neguje to, że stoimy przed poważnym problemem, choć nie umarło jeszcze przekonanie, że można sobie wyprodukować dobrobyt, dokonując wydatków bez pokrycia. "Pobudzanie" gospodarki - standardowe hasło tych, którzy wpędzili nas w sytuację podwyższonego ryzyka - nie zeszło jeszcze do grobu. Gwałtowny wzrost długu publicznego w relacji do PKB powinien być otrzeźwiający sygnałem. Oby na czas, bo ci, którzy nie dostrzegają w porę narastającego problemu, muszą się z nim zderzyć. A nie będzie można wtedy powiedzieć, że brakowało ostrzeżeń. Ile razy można przejechać na czerwonym świetle bez wypadku?

### **Kontrabanda zorganizowana**

W sytuacji gwałtownego zadłużania państwa - co jest skutkiem wydatków grubo przewyższających dochody - jedyne sensowne pytanie brzmi: jak tę sytuację zmienić. Tu pojawiają się dwie kwestie. Po pierwsze, czy należy równoważyć budżet, powiększając dochody podatkowe, czy też ograniczając wydatki? Po drugie, jak szybko ograniczać deficyt? Odpowiedź na pierwsze pytanie zależy od wyjściowej sytuacji kraju. Jeśli zbiera on bardzo mało podatków - 10 proc. PKB lub niewiele więcej - skuteczna może się okazać strategia, która kładzie nacisk na zwiększanie dochodów podatkowych. Tak niski pobór podatków wynika zwykle z zawilości przepisów, tolerowania ogromnych luk i istnienia zorganizowanej kontrabandy, nierzadko na najwyższym szczeblu. Usuwanie tych patologii wymaga zasadniczych zmian w państwie.

Bywa również tak, że podatnicy płacą niskie oficjalne podatki, bo oprócz tego muszą się masowo i na dużą skalę opłacać różnym częściom aparatu państwowego. W sumie te obciążenia - podatki oficjalne i "korupcyjne" - są duże, a podwyższanie stawek podatkowych zwiększa tylko opłaty korupcyjne. Wyjściem z takiej sytuacji jest usuwanie korupcji, by podatnicy płacili większe oficjalne podatki, a jednocześnie by łączne opłaty były niższe. I ta droga wymaga zasadniczych zmian w państwie.

W Polsce podatki (wraz z różnymi "składkami") wynoszą około 40 proc. PKB - zdecydowanie więcej niż w krajach, o których wyżej mowa (i o wiele więcej niż w państwach szybko nadrabiających dystans do światowej czołówki). Oficjalne obciążenia podatkowe są już bardzo wysokie, trzeba niemało zrobić, by usunąć źródła korupcji, ale nie uzdrowi się trwale finansów państwa przez wzrost fiskalizmu. Trzeba się zatem skupić na ograniczaniu rozdętych wydatków. Część niezbędnych kroków wyzwoli także oficjalną produkcję, na przykład spowoduje, że ludziom bardziej się opłaca poszukiwanie rejestrowanej pracy niż gonitwa za zasiłkami, łączonymi często z dochodami z szarej (a więc nie opodatkowanej) strefy.

### **Keynesizm wiecznie Żywy**

Odpowiedź na drugie pytanie dotyka samego rdzenia makroekonomii. Podręcznikowy schemat mówi, że zwiększając deficyt, pobudza się łączny popyt: ludzie, kiedy dostają z budżetu dodatkowe pieniądze, część oszczędzają, a część wydają. Wydawane pieniądze stanowią z kolei dochód innych ludzi, którzy część oszczędzają, a część wydają itd.

Dodatkowe pieniądze z budżetu mają więc wywoływać przyrost popytu prywatnego, a łączny wzrost wydatków (budżetowych i prywatnych) ma z kolei - przy pewnych założeniach - generować wzrost produkcji. Wedle tego samego schematu, ograniczanie deficytu uszczupla globalny popyt nie tylko bezpośrednio, ale i pośrednio - redukując na krótką metę wydatki prywatne. To jest w największym skrócie istota keynesizmu - doktryny, która do niedawna była bardzo wpływowa na Zachodzie, a potem uzyskała niezwykle popularność w rozmaitych kręgach postsocjalizmu. W okowach tego schematu nawet ci, którzy dostrzegają potrzebę ograniczania deficytu w celu przyspieszenia długotrwałego wzrostu, przyjmują za pewnik, że owo ograniczanie musi być łagodne, rozłożone w czasie, aby zmniejszyć jego negatywny wpływ na krótkookresowy wzrost. Jest to jednak pewnik tylko w ramach omawianego schematu. Chodzi o to, że niekiedy fałszywie oddaje on rzeczywistość, ponieważ zdarza się, że ekspansja fiskalna nie pobudza wzrostu nawet na krótką metę. Są też sytuacje, gdy radykalne ograniczenie wydatków budżetu ożywia produkcję zarówno na krótką i dłuższą metę, podczas gdy łagodne dostosowania fiskalne zawodzą na obu frontach.

Pierwszą sytuację ilustruje przykład Japonii. Na początku lat 90. ten kraj - zachęcany przez wpływowych zachodnich ekonomistów - zdecydował się na agresywną stymulację fiskalną. Wpływ tej strategii na wzrost gospodarki był mizerny, ale za to Japonia dorobiła się gigantycznego długu publicznego w wysokości 150 proc. PKB. Fiskalne pobudzanie zawodzi też w krajach, w których wzrost długu publicznego nawet z niskiego poziomu wywołuje alarm na rynkach finansowych, co prowadzi do gwałtownego podwyższenia oprocentowania, jakie trzeba płacić za nowe długi, i praktycznie odcina kraj od dopływu funduszy. Tę sytuację dramatycznie obrazują niedawne wydarzenia w Argentynie. W obu wypadkach - choć z różnych powodów - wzrostowi popytu budżetowego towarzyszy nie rosnący, a niekiedy załamujący się popyt prywatny. W efekcie gospodarka tkwi w stagnacji lub się zwija.

### **6 razy "nie" dla Keynesa**

Kiedy dalsza ekspansja grozi załamaniem gospodarki, zdecydowane i wiarygodne ograniczenie wydatków i deficytu budżetu daje znacznie większą szansę na wzrost gospodarki (nie tylko na długą, ale i na krótką metę) niż mniej wiarygodny, stopniowy program uzdrawiania finansów publicznych. W tym pierwszym wypadku włączają się bowiem niekeynesowskie mechanizmy trwałego ożywienia popytu prywatnego i produkcji:

usuwa się niepewność na rynkach finansowych, co zmniejsza oprocentowanie i zwiększa dostępność zewnętrznych pożyczek;

zdecydowanie ograniczony deficyt pozostawia więcej pieniędzy dla przedsiębiorstw i konsumentów;

zmniejszone ryzyko finansowe kraju podtrzymuje lub zwiększa napływ zagranicznych inwestycji bezpośrednich;

zdecydowane ograniczenie wydatków płacowych w sektorze publicznym wzmacnia dyscyplinę płac w prywatnych przedsiębiorstwach, co zwiększa ich konkurencyjność i zyski, z których można finansować inwestycje;

krajowi inwestorzy przestają się obawiać, że w przyszłości będą musieli płacić wyższe podatki, co poprawia ocenę opłacalności projektów i w efekcie odblokowuje inwestycje;

z tego samego powodu konsumenci mogą być bardziej skłonni do kupowania dóbr trwałych.

Znawcom podręczników warto powiedzieć, że owe niekeynesowskie efekty uzyskały w ostatnich kilkunastu latach solidną empiryczną podbudowę. Nas powinno szczególnie interesować to, że w pracy opublikowanej w lutym tego roku Catriona Purfield stwierdziła, że w krajach posocjalistycznych dostosowania fiskalne o zdecydowanym charakterze, skupione na ograniczaniu wydatków dają lepsze wyniki niż programy o odmiennym profilu. Sztandarowym przykładem jest Litwa, w której w 2000 r. ograniczono wydatki budżetu o 10

proc., a gospodarka w następnych latach przyspieszyła i zaczęła się rozwijać w tempie powyżej 5 proc. PKB rocznie.

Polska bardzo ucierpiała wskutek narzuconej doktryny opartej na wierze w Marksa. Czy teraz mamy ponosić szkody z powodu ulegania keynesowskim schematom, do których pewnie sam Keynes by się dziś nie przyznał?